

GAZETA POZNAŃSKA

ul. Grunwaldzka Nr 19
60-792 Poznań

Nr z dn.

291 11-12-92

171
W deszczowe, sobotnie popołudnie znalazłam się na warszawskim Targówku. Do rozpoczęcia przedstawienia została jeszcze godzina. Schroniłam się w małym pubie na rogu ulic.

Wewnątrz pusto. Przy barze właściciel grał w karty ze znajomym. Zamówiłam herbatę i coś do zjedzenia. Po kilkunastu minutach właściciel podszedł porozmawiać. Usłyszałam, że jestem bardzo odważna. Usprawiedliwiał mnie tylko to, że nie jestem ze stolicy. Nikt z warszawiaków obojga płci nie zapuszcza się samotnie na Targówek.

— Nie ma jeszcze moich klientów, przy-

wielkiego piosenkarza. W podskokach wpada na scenę Zamochowski ubrany w szerokie spodnie i buty na koturnie. Śpiewa „Cała sala śpiewa z nami”.

I tak do końca wędrujemy przez wszystkie festiwale — Sopot, Zieloną Górę, Kołobrzeg, Jarocin i Mrągowo. Festiwale piosenki podwórkowej, studenckiej, pieśni religijnej i moniuszkowskiej. Za każdym razem zmienia się konwencja, muzyka, strój i choreografia. Publiczność jest zachwycona. Wszyscy doskonale się bawią. Brawa, brawa, brawa. Przedstawienia kończy owacja na stojąco i wspólne odśpiewanie „Cała sala...”.

Po spektaklu w garderobie wykonawcy przyjmowali gratulacje. Pojawił się między innymi Janusz Gajos z żoną i Joanna Trzepiecińska ze znajomymi. Przedstawienie trwa trzy godziny, atrycy są zmęczeni, ale zadowoleni. Ktoś żartuje: „To jest wspaniałe, ale czasem nudne. Na automatycznych

ZŁODZIEJSKA TRADYCJA, WIELKI SHOW I NIEZAWODNY OKUDŻAWA

NA TARGÓWKU

chodzą dopiero wieczorem. Każdy ma na twarzy kilka kropek i dwa, trzy wyroki na koncie — powiedział właściciel pubu „Baron”.

I popłynęła opowieść o ludziach z Targówka, złodziejach z pokolenia na pokolenie. Mężczyznach tworzących zamknięty krąg, ze swoim kodeksem, honorem i systemem kar dla odstępców. Pewnego dnia na pobliskim bazarze młody chłopak zerwał kobiecie z szyi złoty łańcuszek. Miał pecha, była to żona jednego z „królów Targówka”. Po kilku godzinach ustalono personalia sprawy. Rozmowa z pechowym młodzieńcem była krótka. Był bardzo wystraszony i szybko zgodził się na wszystkie warunki. Odkupił łańcuszek, oddał, przeprosił. Nie zawsze konflikty kończą się tak łagodnie. Nie należą do rzadkości krwawe porachunki.

Wychodząc z pubu, minęłam w drzwiach wysokiego trzydziestolatka z granatową kropką pod okiem. Do teatru „Rampa” miałam kilkaset metrów. Wybrałam drogę na skróty i utonąłam w błocie. Przed teatrem raz po raz, w środku tłumu, zatrzymywały się samochody. Kupienie biletu czy nawet wejściówki graniczy z cudem. Wszystkich ściga „Big Zbig Show”, czyli Zbigniew Zamachowski i jego przyjaciele. Wśród przyjaciół Elżbieta Zajączówna, Janusz Józefowicz i Piotr Machalica. Pomysłodawczynią i reżyserem przedstawienia jest Magda Umer.

Zbigniew Zamachowski rozpoczyna spektakl piosenką, którą sam napisał „W małym miasteczku”, liryczną opowieścią o Brzeziach koło Łodzi, swoim rodzinnym mieście. Następne odsłonięcie kurtyny, polskie fanfary i jesteśmy na festiwalu polskiej piosenki. Na scenę wychodzą Krzysztof Matera i Wojciech Mann i zapowiadają

sekretarkach mamy nagrane same komplementy.”

Następnego dnia w południe spotykam się z Agnieszką Osiecką w małej kawiarence na Saskiej Kępie. Opowiada mi, że Saska Kępa to również dzielnica z tradycjami, jednak odmiennymi od Targówka. Przed wojną mieszkała tu arystokracja i inteligencja. Dzisiaj nawet jak spotka się człowieka w stanie wskazującym na spożycie, to jest duża szansa, że to hrabia, a przynajmniej syn adwokata, który zszedł na manowce. A obok tej enklawy starej kultury rozłożył się na stadionie największy w środkowej Europie bazar. Na bazarze spotyka się cała Warszawa i połowa narodów byłego Związku Radzieckiego. I nic się nie dzieje. Wszyscy spokojnie koezystują. Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy i inni okupują pobliskie lokale, odświeżają się w toaletach, czasem robią zakupy. Jest to okazja do porównań polskiej i niemieckiej mentalności. Pomijając to, że w Niemczech taki bazar jest w ogóle nie do wyobrażenia. Następnego dnia okoliczni mieszkańcy ślabili listy protestacyjne. A u nas nawet nie pojawiają się na ścianach napisy zachęcające cudzoziemców do wyjazdu. Wielu mieszkańców Saskiej Kępy nawet lubi ten bazar. Lubią tam pójść, poogładać, porozmawiać. Czasem zdeklasowany arystokrata zatrudni Rosjanina do przekopania ogrodu. Może nasze zrozumienie bierze się stąd, że trzy, cztery lata temu sami to przerabialiśmy, handlując pomadkami i dżinasami w całym Związku Radzieckim. Na pewno warszawski bazar bardzo nie podobał się Bułatowi Okudżawie, którego podczas ostaniej wizyty żona wyciągnęła na zakupy. Wielki poeta nie chciał nawet przyjąć umpominku od wielbiela handlującego skórzanymi porfelikami.

Mariola KRZYŻANIAK